

06 GRUDNIA BÓG MÓWIĄCY W CISZY

Fragment Pisma Świętego
Jezus usunął się znów na górę

J 6,15b

Werset z Ewangelii św. Jana 6,15, w którym czytamy, że Jezus „usunął się znów na górę”, skrywa w sobie głębokie znaczenie duchowe, a każde słowo tego fragmentu niesie szczególną wagę. Nie jest to jedynie opis fizycznego oddalenia się, ale wyraźny znak ukazujący, jak ważne jest znalezienie miejsca ciszy i odosobnienia, aby spotkać się z Bogiem w modlitwie.

Zacznijmy od słowa „usunął się”. W języku polskim wyrażenie to brzmi delikatnie, ale zarazem zdecydowanie. Nie mówi tylko o fizycznym oddaleniu, lecz podkreśla świadomy wybór. Jezus nie „ucieka”, jak można by to rozumieć z perspektywy czysto ludzkiej. Wyraz „usunął się” sugeruje działanie pełne wewnętrznej harmonii i celowości. Jezus nie odchodzi

chaotycznie ani przypadkowo – usuwa się z dala od tłumu, aby znaleźć przestrzeń, w której będzie mógł w pełni zjednoczyć się z Ojcem. Co więcej, słowo „usunął” niesie w sobie element samokontroli i pokory – Jezus sam wybiera, by stać się na chwilę „niewidocznym”, jakby ustępował miejsca w tłumie Ojcu, który działa w ciszy. To wybór, który wymaga wewnętrznej dojrzałości i świadomości duchowej.

Kolejnym istotnym elementem jest miejsce, które wybiera – góra. W Biblii góra ma szczególne znaczenie teologiczne. To miejsce spotkania z Bogiem, symbolizujące transcendencję, oderwanie od ziemskich spraw i bliskość nieba. W historii Izraela góry były świadkami najważniejszych wydarzeń duchowych: Mojżesz na górze Synaj otrzymuje Dekalog, Eliasza na górze Horeb słyszy cichy głos Boga, a Jezus na górze Tabor przemienia się wobec swoich uczniów. Co istotne, w Księdze Wyjścia (Wj 19,12–13) widzimy, że góra Synaj, na której Bóg objawił się Mojżeszowi, była otoczona zakazem wstępu – nawet zwierzęta miały trzymać się od niej z daleka, co podkreślało jej świętość i wyjątkowy charakter. Św. Grzegorz z Nyssy w swojej książce o Mojżeszu zauważa, że ten zakaz symbolizuje konieczność wyłączenia zmysłów i ziemskich trosk, by zbliżyć się do Boga. Podobnie Jezus, wybierając górę jako miejsce modlitwy, wskazuje, że cisza i odosobnienie są kluczem do prawdziwego spotkania z Ojcem.

**Człowiek
potrzebuje
dystansu do
codzienności
by doświadczyć
wyjątkowości
Boga**

Słowo „znów” także nie jest przypadkowe. Podkreśla ono, że odosobnienie Jezusa na modlitwie nie jest jednorazowym wydarzeniem, lecz powtarzającą się praktyką. Modlitwa w ciszy, w odosobnieniu, jest nieodzownym elementem Jego życia i misji. Jezus „znów” idzie na górę, co sugeruje, że taka forma kontaktu z Ojcem była dla Niego nie tylko potrzebą, ale i codziennym rytuałem. To dla nas wskazówka, że prawdziwe spotkanie z Bogiem wymaga regularności, powtarzalności i wytrwałości.

Znaczenie tej ciszy i odosobnienia jest nie do przecenienia. W tłumie trudno usłyszeć głos Boga, łatwo za to ulec presji ludzi, ich oczekiwaniom i własnym ambicjom. Cisza, jaką Jezus znajduje na górze, pozwala Mu na głęboką kontemplację i odbudowanie sił duchowych. Ta scena uczy nas, że prawdziwa modlitwa wymaga nie tylko słów, ale także przestrzeni, w której możemy wsłuchać się w głos Boga. Jezus, idąc na górę, nie tylko

daje przykład, ale też pokazuje, że cisza jest przestrzenią, w której rodzą się największe decyzje duchowe.

Wreszcie, „usunął się znów na górę” przypomina nam, że modlitwa w ciszy nie jest ucieczką od świata, lecz przygotowaniem do głębszego działania w nim. Dlaczego jednak góra? Podobnie jak w przypadku Mojżesza na Synaju, góra symbolizuje przestrzeń wyłączoną z codzienności – miejsce święte i odseparowane od zgiełku, gdzie można usłyszeć Boga. Jezus wybiera górę, bo jest to przestrzeń, w której człowiek odnajduje perspektywę: odrywając się od ziemskich spraw, widzi więcej i głębiej. To także miejsce ciszy, w której żadne rozproszenie nie przeszkadza w dialogu z Ojcem. Co więcej, użycie słowa „usunął się” sugeruje akt samoograniczenia – nie tylko fizycznego wycofania, ale duchowego aktu pokory, w którym człowiek przestaje być w centrum. Jezus, wycofując się w ciszy, uczy nas, że prawdziwa siła duchowa rodzi się tam, gdzie człowiek odsuwa siebie na bok, by Bóg mógł działać.

Gesty Mszy Świętej

Milczenie jako świadoma czynność

Kiedyś, jeszcze jako młody człowiek, miałem przyszywaną babcię w Niemczech. Często wracałem do niej po całym dniu w szkole – zmęczony, wyczerpany. Bywało, że zamiast z nią porozmawiać, zjeść coś razem czy pomóc jej w drobnych obowiązkach, po prostu zasypiałem na kanapie. Nie raz słyszałem wtedy jej żartobliwe słowa: „Jakim ty będziesz księdzem, jeśli będziesz zasypiał na kazaniach?”. Śmialiśmy się z tego, ale to zdanie zostało we mnie na długo. Dziś, kiedy jestem kapłanem, rozumiem, że w tych słowach kryła się ważna prawda.

Msza Święta to nie „praca do zrobienia”. To nie zadanie, które trzeba odhaczyć, żeby dzień był zaliczony. To coś znacznie większego – spotkanie, relacja, odpoczynek. Ale żeby to zrozumieć, musiałem się tego nauczyć, również przez swoje słabości. Wszyscy znamy te poranki, kiedy po zarwanej nocy ledwo otwieramy oczy na roratach. Mimo najlepszych chęci zdarzy się, że głowa opada, a oczy się zamykają. Bardzo przepraszam za każde kazanie innego księdza, na którym zasnąłem. Jednak Msza Święta nie jest miejscem, w którym muszę „wypaść dobrze”. To nie jest teatr, gdzie

liczy się perfekcyjny występ. To jest dom. A w domu – w prawdziwym domu – możemy być sobą, nawet jeśli nie zawsze jesteśmy w najlepszej formie. W domu nikt nie wyrzuci cię za to, że jesteś zmęczony, że nie masz siły na rozmowę czy że coś ci nie wychodzi. Wręcz przeciwnie – dom to miejsce, gdzie możesz znaleźć odpoczynek i siłę. Tak samo jest z Eucharystią. Jezus przyjmuje mnie takim, jakim jestem. Czy jestem wypoczęty, czy ledwo trzymam się na nogach – On mnie nie odrzuca.

Msza Święta to zaproszenie do relacji. Ale ta relacja wymaga czegoś więcej niż tylko obecności. Nie da się jej przeżywać w pełni, jeśli traktuję Eucharystię jak coś, co „muszę zaliczyć”. Tak, czasem zdarza mi się zasnąć, czasem odpłynę myślami. W takich chwilach nie obwiniam się. Oddaję ten moment Panu Bogu. Proszę Go, żeby pomógł mi następnym razem być bardziej obecnym, bardziej uważnym. Msza Święta przypomina mi, że jeszcze nie jestem na końcu drogi. Nadal jestem uczniem, który uczy się, jak kochać i jak żyć w relacji z Bogiem.

Prawdziwy odpoczynek nie polega tylko na śnie czy leniuchowaniu. Odpoczynek to bycie w miejscu, gdzie czuję się akceptowany. Msza ma być takim miejscem. Jeśli nie czuję w niej odpoczynku, to znaczy, że coś jeszcze we mnie nie pozwala zobaczyć w Kościele mojego domu, a w Bogu – mojego Ojca. Msza Święta jest jak powrót do domu po ciężkim dniu. Nie przychodzimy tam po to, żeby odczuwać presję czy zmęczenie, ale żeby znaleźć wytchnienie i siłę. Jezus czeka na nas, tak jak moja przyszywana babcia czekała na mnie, gdy wracałem do niej ze szkoły. Czasami tylko spałem, ale dla niej to wystarczało – bo byłem. Jezus też chce, żebym po prostu był, nawet jeśli nie jestem w idealnej formie. I choć wiem, że muszę się starać, żeby być bardziej obecnym, bardziej gotowym na spotkanie z Jezusem, to wiem też, że On mnie przyjmuje takim, jakim jestem. I za to Mu dziękuję. To jest dla mnie Msza Święta. Spotkanie z Tym, który mnie zna i przyjmuje, mimo że jeszcze nie jestem doskonały.

Słowa Mszy Świętej

Milczenie jako świadoma czynność

Cisza zawsze była dla mnie trudna. Często łatwiej mi mówić, działać, organizować, niż po prostu się zatrzymać i słuchać. Ale każda Eucharystia

przypomina mi, jak bardzo cisza jest potrzebna. Na przykład wtedy, gdy wypowiadam: „Módlcie się, aby moją i waszą ofiarę przyjął Bóg, Ojciec Wszechmogący”. Łatwo jest włączyć się w głosy ludzi i powiedzieć razem z nimi: „Niech Pan przyjmie...”, ale wiem, że te słowa nie są moje. Muszę się zatrzymać, pozwolić im mówić i słuchać. W tej ciszy, gdy ja milczę, a ludzie się modlą, uczę się pokory. To przypomnienie, że Msza Święta nie zależy tylko ode mnie. Jestem sługą, nie panem tej Ofiary.

Cisza wraca w innych momentach Mszy. Cisza przed „Spowiadam się...” to czas, by spojrzeć na swoje serce. Często czuję, że brakuje mi wtedy skupienia, ale wiem, jak ważne jest to, by na chwilę naprawdę stanąć przed Bogiem i nazwać swoje grzechy. Bez tej ciszy łatwo prześlizgnąć się przez akt pokuty jak przez rutynowy obowiązek. Cisza pozwala mi doświadczyć prawdy o sobie – trudnej, ale wyzwalającej.

Podobnie jest po Ewangelii, szczególnie w dni powszednie, kiedy nie ma kazania. Siadam wtedy na chwilę i pozwalam słowom Pisma świętego dotknąć mojego serca. To moment, który często umyka mi w zabieganiu, ale kiedy naprawdę go przeżywam, czuję, jak Ewangelia przemienia mnie od środka.

Najmocniej cisza dotyka mnie po konsekracji. Te sekundy, gdy wszystko milknie, są pełne obecności Boga. Jezus jest pośród nas, a ja mogę jedynie klęknąć i adorować. W tej ciszy wszystko staje się jasne: nie chodzi o moje słowa, moje działania, ale o Jego obecność.

Jednak ubolewam nad tym, jak często w moim życiu brakuje ciszy przed i po Mszy. Ile razy wbiegam do zakrystii w pośpiechu, ile razy po Mszy rozmawiam o sprawach organizacyjnych, zamiast na chwilę zostać przed tabernakulum. To konkret, który tak bardzo mógłby pomóc mojemu sercu, a który wciąż zaniedbuję.

Przypominam sobie rekolekcje w ciszy na początku seminarium. To właśnie podczas nich po raz pierwszy od lat przystąpiłem do szczerej spowiedzi świętej. Po latach nieszczerých, świętokradzkich spowiedzi cisza zmusiła mnie do spojrzenia na siebie. Nie było to łatwe – było bolesne i niewygodne. Ale ta cisza mnie wyzwoliła. W niej zrozumiałem, jak bardzo potrzebuję Bożego miłosierdzia.

Dziś, stojąc przy ołtarzu, wiem, że cisza jest nie tylko przerwą między słowami czy chwilą na znalezienie odpowiedniej strony w mszale. Cisza to przestrzeń, w której Bóg może mówić. Chciałbym, by ludzie to zrozumieli, by przeżywali ją świadomie. Ale najpierw muszę sam nauczyć się jej bardziej ufać i w niej trwać. Bo to w ciszy odnajduję siebie, swoją drogę i Jego.

Święta Teresa z Kalkuty

Dzieciństwo w Albanii

Był późny wieczór, a Skopje pogrążyło się w ciszy przerywanej jedynie odległym stukotem kół wozu na brukowanej ulicy. Gonxha siedziała na ławie w ciemnym kącie swojego pokoju, wpatrując się w krzyż, który wisiał na ścianie. Światło świecy rzucało delikatne cienie na ściany, a cisza otaczała ją niczym ciepły płaszcz. To nie była cisza pustki, ale cisza, która zapraszała do wewnętrznego dialogu – z sobą i z Bogiem. Od miesięcy czuła w sercu niepokój, który przychodził podczas modlitwy, szczególnie przed Najświętszym Sakramentem. Cisza tej modlitwy była pełna odpowiedzi, których Gonxha wcześniej nie chciała przyjąć. Dziś ta cisza stała się niemal namacalna. Myśl o wstąpieniu do zakonu była już czymś więcej niż ideą – była decyzją, która w tej chwili wypełniła cały jej świat.

„Czy to naprawdę to, czego chcesz ode mnie, Panie?” – pomyślała, ale słowa nie przeszły jej przez usta. W ciszy usłyszała tylko echo swojego pytania. Wyobrażała sobie, jak to będzie wyglądało. Czy życie zakonne będzie pełne modlitwy, śpiewów i spokoju? Czy znajdzie w nim ukojenie od tego wewnętrznego napięcia, które nie dawało jej spokoju? Ale cisza nie przynosiła łatwych odpowiedzi. Wręcz przeciwnie, stawiała przed nią kolejne pytania. Czy była gotowa zrezygnować ze wszystkiego, co знаła – z rodziny, ze wspólnoty, z poczucia bezpieczeństwa? Czy potrafiła całkowicie zaufać Bogu, którego wezwanie brzmiało tak jasno, a jednocześnie tak niepokojąco? Cisza, zamiast rozwiewać wątpliwości, pogłębiała jej świadomość wagi tej decyzji.

W tej ciszy Gonxha zaczęła widzieć konkretne obrazy – surowe mury klasztoru, godziny spędzane na modlitwie, ale też chwile samotności i tęsknoty za domem. Wiedziała, że wstąpienie do zakonu nie będzie

ucieczką od świata, ale wejściem na drogę, na której będzie musiała nieustannie umierać dla siebie. „Zakon to nie azyl, ale codzienna Pascha” – te słowa usłyszała od jednego z jezuitów podczas kazania i teraz wracały do niej z całą mocą. Cisza w jej pokoju zaczęła wypełniać jej serce pokojem, którego wcześniej nie czuła. Zrozumiała, że decyzja, którą podejmowała, nie była jej własnym planem – była odpowiedzią na wezwanie Chrystusa, które zrodziło się w tej samej ciszy. Cisza stała się dla niej przestrzenią, w której mogła usłyszeć Jego głos.

„Panie, nie wiem, co mnie czeka” – pomyślała, wciąż wpatrując się w krzyż. „Nie wiem, czy dam radę, ale jeśli Ty mnie wzywasz, to pójdę. Ale dlaczego milczysz? Dlaczego nie odpowiadasz, kiedy pytam, dokąd mam iść?” Cisza, która ją otaczała, wydawała się pełna obecności, a jednocześnie niepokojąco pusta. W jej sercu zaczęło rodzić się pytanie, które brzmiało coraz głośniejsze:

Cisza
powracała
- coraz
trudniejsza

„Gdzie jesteś, Panie? Dlaczego nie mówisz?”. Ta cisza nie była jeszcze pokojem, ale stała się przestrzenią oczekiwania, które miało wypełnić jej przyszłą drogę. Nie wiedziała jeszcze, że ta cisza będzie powracać – głębsza i trudniejsza – jako stały towarzysz jej życia, pytając wciąż na nowo o wierność i zaufanie.

Prawda zasiana w sercach

Zbawienie, czy wezwanie do nawrócenia?

Czerwony Tulipan, Song o ciszy

Ta piosenka, w wykonaniu Czerwonego Tulipana, pięknie oddaje temat dnia – znaczenie ciszy. Pierwotnie wykonywana przez Janusza Koftę, zawiera głębokie przesłanie o wartości milczenia jako przestrzeni do refleksji i odkrywania samego siebie. Tekst przypomina, że w świecie pełnym hałasu i nieustannego zgiełku cisza jest przestrzenią, która pozwala odkryć prawdziwe "ja". Milczenie, choć często trudne, staje się źródłem refleksji i głębszego zrozumienia. To w ciszy rodzi się poezja – symbol wewnętrznego piękna i ukrytych emocji, które na co dzień mogą pozostawać w uśpieniu. Piosenka zachęca do poszukiwania tej ciszy jako narzędzia do nawiązania głębszego kontaktu ze sobą i z drugim człowiekiem.

Wy mnie słuchacie a ja śpiewam tekst z muzyką
Taka konwencja taki moment więc tak jest
Zaufaliśmy obyczajom i nawykom
Już nie pytamy czy w tym wszystkim jakiś sens
A ja zaśpiewać dzisiaj chcę w obronie ciszy
Choć wiem nie pora nie miejsce i nie czas

Bo gdy się milczy milczy milczy
To apetyt rośnie wilczy
Na poezję co być może drzemie w nas
Bo gdy się milczy milczy milczy
To apetyt rośnie wilczy
Na poezję co być może drzemie w nas

Przecież już dosyć mamy huku i jazgotu
Ale gdy cicho to źle i głupio nam
Jakby się zepsuł życia niezawodny motor
Coś nie w porządku jakbyś był już nie ten sam
Cisza zagłusza sam już nie wiesz jaki jesteś
Więc szybko włączasz wszystko co pod ręką masz

A gdy się milczy milczy milczy
To apetyt rośnie wilczy
Na poezję co być może drzemie w nas
Bo gdy się milczy milczy milczy
To apetyt rośnie wilczy
Na poezję co być może drzemie w nas

Gdy kiedyś łomot nagle umrze w dyskotekach
Do siebie nam dalej będzie niż do gwiazd
Zanim coś powiesz tak jak człowiek do człowieka
Cisza zgruchocze i wykrwawi wszystkich nas
Dlatego uczmy się ciszy i milczenia
To siostry myśli świadomości przednia straż

Bo gdy się milczy milczy milczy
To apetyt rośnie wilczy
Na poezję co być może drzemie w nas
Bo gdy się milczy milczy milczy
To apetyt rośnie wilczy
Na poezję co być może drzemie w nas
Na poezję co być może drzemie w nas